

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 155

Co się stało z lotnikiem polskim Hausnerem?

Dotychczas niema żadnych wiadomości

Wczoraj donieśliśmy o powrotnym wystartowaniu lotnika polskiego Stanisława Hausnera z lotniska w New Jersey w Stanach Zjednoczonych, w kierunku Europy ponad Atlantykiem, z zamiarem lądowania w Warszawie, a w razie braku paliwa w Londynie.

Obliczono, że na lotnisku Croydon pod Londynem należy oczekiwać śmiałego lotnika o godz. 10-tej rano, w Warszawie zaś około godz. 8-tej wieczorem.

O samym odlocie donosi Pat z Nowego Jorku:

Hausner odleciał, świetnie startując przy pomyślnym wietrze zachodnim.

Samolot, wiozący żonę lotnika oraz proboszcza polskiego Knopka, oraz drugi samolot wojenny odprowadzający Hausnera na przestrzeni 300 km. Odprowadzający po powrocie oświadczyli, iż Hausner leci na wysokości 300 m. z szybkością przeszło 100 km na godzinę w pomyślnych zupełnie warunkach.

Jak stwierdzono Hausner urodził się w Warszawie w r. 1900. Nauczył się pilotowania przed 5-ciu laty. Przed 3-ma laty odbył lot samotnie z Nowego Jorku do Hondurasu. Jest on ekspertem - mechanikiem i jako taki pracował w wytwórni filmowej B-ci Warnarów.

Do północy nie otrzymano żadnej wiadomości o lotniku. O godz. 1 m. 44 (czas europejski) wczoraj nad ranem w Sydney na Nowej Szkocji (blisko brzegów Nowej Finlandji) zau-

ważono jednopłatowiec, lecący w kierunku Atlantyku. Następne godziny nie przyniosły już więcej wiadomości.

Według informacji z Brytyjskiego Min. Lotnictwa warunki atmosferyczne na Atlantyku by-

ły tego rodzaju, że mogły zmusić Hausnera do skierowania się bardziej na południe.

W chwili oddawania numeru na maszynę — nie otrzymaliśmy żadnych wieści o lotniku.

Francja ma już nowy rząd

Wczoraj o godz. 1 min. 30 w nocy Herriot utworzył rząd. Większość członków gabinetu składa się z radykałów socjalnych. W skład rządu wchodzi 6 senatorów i 23 deputowanych.

Nowoutworzony gabinet przedstawia się jak następuje. Herriot — premier i minister spraw zagranicznych, Germain Martin — finanse, Daladier — roboty publiczne, Chautemps — sprawy wewnętrzne, Paul Boncour — wojna, Painlevé — lotnictwo, Leygues — marynarka wo-

jenna, Garday — budżet, de Monzie — oświata publiczna, Albert Sarreut — kolonie, Dalimier — praca, Leon Meyer — marynarka handlowa, Godart — zdrowie publiczne, Durand — handel.

ZYCIORYS PREMIERA FRANCJI

Herriot urodził się w r. 1872 w Troyes, jako syn oficera armii czynnej. Zdaniem maturę i konkurs wyższej szkoły normalnej. W r. 1894 mianowany został profesorem Liceum, później na wydziale filozoficznym uniwersytetu w Lyonie. W tym okresie rozpoczyna karierę polityczną. Będąc radnym m. Lyonu od r. 1904, wybrany zostaje na mera w r. 1905. Podczas wyborów w r. 1912 uzyskuje miejsce w senacie i podczas wojny w gabinecie Brianda od grudnia 1916 do marca 1917 r. zajmuje stanowisko ministra robót publicznych i prowizacji. W r. 1919 nie przestaje być senatorem. Herriot zostaje wybrany do Izby Deputowanych. Od tego czasu odgrywa wybitną rolę w polityce partii radykalnej. Wybrany ponownie w r. 1924 do Izby Deputowanych zostaje premierem do r. 1925. W tym roku zostaje przewodniczącym Izby Deputowanych. W gabinecie Poincaré pełni funkcje ministra oświadczenia publicznego. Reprezentował on kilkakrotnie Francję w Genewie.

Herriot, który posiada wielkie zdolności literackie, jest autorem licznych traktatów literackich, filozoficznych, jak również i poważnych studiów. Wielki rozgłos zyskał dzięki wystąpieniom w kwestjach politycznych.

Deklaracja rządu Rzeszy odstania skrajnie nacjonalistyczny jego charakter

Pierwszą czynnością rządu von Papena było przedstawienie prezydentowi Rzeszy dekretu o rozwiązanie Reichstagu. Ogłoszony dekret rozwiązuje parlament z dniem 4 b. m. nie wyznaczając jednakże terminu nowych wyborów. Prawdopodobnie odbędą się one z końcem lipca albo sierpnia. Prasa republikańska wszystkich odcieni atakuje jak najenergiczniej nowy gabinet, przy czym zwraca uwagę bezwzględne stanowisko, zajętego przez centrum, a więc stronnictwo, do którego należał kanclerz v. Papen. Przewodniczący centrum ks. pralut Kaas wystosował do kanclerza list, w

którym oświadcza, że poszedł na rozdroże.

Rząd rozwiązawszy parlament złożył deklarację programową za pośrednictwem prasy i radia. Odstania ona w całej rozciągłości skrajnie nacjonalistyczny charakter nowego gabinetu. Deklaracja obwinia demokrację parlamentarną i traktat wersalski za obecne położenie Niemiec, tak gospodarcze, jak moralne. Deklaracja zapowiada bezkompromisową walkę z socjalistycznym sposobem myślenia. Rząd pragnie pokojowego współżycia z innymi narodami, musi jednakże odzyskać pełne równouprawnienie.

W kołach politycznych zwracają uwagę na powściągliwość prasy francuskiej wobec nowego rządu Rzeszy. Tłumaczą sobie to tem, że v. Papen był członkiem komisji porozumiewawczej przemysłowców niemieckich, francuskich oraz katolików. Kanclerz jest zwolennikiem sojuszu z Francją, której ostrza swe zwrócił przeciw Sowietaom. Podobno faktyczny szef nowego rządu gen. Schleicher miał już przekonać Hitlera o konieczności takiego sojuszu, wzamian za to obiecając sobie Niemcy uzyskanie zgody Francji na powiększenie Reichswehry do 300.000 i większą swobodę w zbrojeniu.

Bandy chłopskie napadają na urzędy sowieckie

RYGA, (ATE). Na Ukrainie zanotowano w ostatnim czasie szereg napadów na sowieckie urzędy państwowe, zwłaszcza zaś na posterunki G. P. U. Jak wykazało dochodzenie napadów dokonują bandy chłopskie, któ-

rych utworzyło się kilkanaście po ostatnich represjach wobec ludności wiejskiej. Członkowie band rekrutują się z tych włościan, którzy porzucili swoje domostwa wskutek niemożności utrzymania się na roli. Zanoto-

wano również w kilku miejscowościach podpalenia zabudowań kolektywów rolnych i niszczenie zasiewów. Wszechukraińskie G. P. U. wydało zarządzenie ścigania zrewoltowanych chłopów.

Nauczyciel-zboczeniec skazany został na 1 rok 3 miesiące więzienia

Wielkie wrażenie w kołach nauczycielskich wywołała sprawa nauczyciela szkoły powszechnej wiejskiej pod Lipnem, Ottona Lelke, liczącego lat 27, o którym kursowały wersje w opinii publicznej, że deprawuje swoje uczennice, nieletnie dziewczynki.

Ciężkie zarzuty były badane u źródła przez powołane czynniki, które zdecydowały, że całą sprawę należy oddać do prokuratora. Wypadków było kilka.

W czasie wakacji szkolnych Lelke zaprosił swą uczennicę 11 letnią Erykę R. do lasu, opowia-

dając, że będzie ją fotografował. W gąszczach leśnych, nie zauważony przez nikogo, mógł robić z przestraszoną dzieckiem, co tylko chciał.

Występny nauczyciel krzywdził i inne dziewczynki, zamykając je do „kozy". Tam, w ciemnym pokoju uprawiał czynny niemoralne. Ofiarami zakusów zdemoralizowanego Lelkego padły: Natalja R., Lidja B. i Michalina Sz.

Lelke stanął przed sądem okręgowym. Rozprawa jego odbyła się przy drzwiach zamkniętych, ze względu na obyczajność publiczną. Poszkodowane dziewczynki zeznawały przed sądem, jako świadkowie. Sąd w zupełności dał wiarę opowiadaniom dziewczynek, gdyż były one prawdą i całkowicie zgodne z okolicznościami sprawy, a tem bardziej, że w jednym wypadku oględziny sądowo-lekarskie poszkodowanej wykazały skandaliczne rzeczy.

Nauczyciel bronił się, że to wszystko zostało zgóry ukartowane i że matki poszkodowanych namówiły swe córki do kłamstwa na korytarzu sądo-

wym, ale sąd odrzucił te wyjaśnienia.

Otton Lelke skazany został na 1 rok i 3 miesiące więzienia.

Tak niską stosunkowo karę wymierzył sąd okręgowy, uwzględniając okoliczności łagodzące. Złożyły się na nie — zaniedbane wychowanie oskarżonego oraz pewien niedorozwój i zboczenie na tle życia piciowego, objawiające się w niedoznawaniu pędu zmysłowego do kobiet, a jedynie do dzieci, mimo, że oskarżony ma lat 27.

Nieprzejednane stanowisko właścicieli piekarni zagroza wywołaniem strajku

W dniu wczorajszym odbyła się powtórna konferencja u inspektora pracy I-go okręgu, inż. Enhorne w celu znalezienia wyjścia dla załatwienia zatargu w piekarni w drodze pokojowej, której de facto nie było. Na wysunęli jedno zasadnicze żądanie, mianowicie, by piekarze uznali istnienie umowy zbiorowej, której de facto nie było. Na takie żądanie nikt z delegatów pracodawców nie mógł się zgo-

SKRÓTY

Gabinet grecki poszedł się do dymalski.
Okrety „Hamburg” i „Europa” przybyły z Nowego Jorku i wylądowały wczoraj w Cherburze 309 beczek złota, z których 112 beczek przeznaczonych jest dla Szwajcarii, a 197 dla Francji.

Chiński burmistrz Szanghaju określił straty miasta poniesione wskutek operacji wojennych, na półtora miljarde dolarów.

Z gdańskiego kotła SKAZANIE REDAKTORA „GAZETY GDAŃSKIEJ”

Wczoraj został skazany przez sąd gdański, p. Gieszyński, red. „Gazety Gdańskiej” na 6 miesięcy więzienia mimo, że prokurator domagał się kary 4 miesięcy więzienia.

HITLEROWCY ORGANIZOWALI KRWAWĄ ZASADZKĘ NA ROBOTNIKÓW GDAŃSKICH.

Wczoraj w nocy hitlerowcy za pomocą komunistów i robotników bezpartyjnych na wspólne zebranie. Była to zasadzka ze strony hitlerowców, którzy przybyli uzbrojeni. Na zebraniu urządzili oni krwawą masakrę robotników, przy czym 8 osób niegło ciężkiemu poranieniu kastetami, a kilkadziesiąt odniosło lżejsze rany. Po liście przybyła dopiero w godzinę po bójce.

Groźba nowego zatargu w rolnictwie

Ponownie staje się aktualnym zatarg o płace w rolnictwie. Związki zawodowe robotników rolnych występują do ziemian z żądaniem przywrócenia stawek z roku ubiegłego i cofnięcia zastosowanych ostatnio redukcji, które dosięgały 10 procent. Żądania swe motywują związki wzrostem cen zboża.

GIEŁDA

Tendencja przeważnie utrzymana, obrotu niejednolite. Dolar — 8.89, rubel złoty — 4.87.

300 tysięcy osób podpisze apel do rządu o obniżkę komornego

Rozpoczęta przed dwoma tygodniami akcja przez związki lokatorów o obniżkę komornego uległa chwilowemu zatamowaniu z powodu niezgodnienia stanowisk w ministerstwie w tej doniosłej sprawie. Po wyjaśnieniu obecnie sprawy akcja zostaje podjęta z tem większą energią.

W najbliższą środę (8 b. m.)

wyznaczona została konferencja wszystkich związków lokatorskich z przedstawicielami związków zawodowych dla omówienia programu akcji.

Projektowane jest zebranie do połowy czerwca na terenie Warszawy ogólnej petycji do rządu o obniżenie komornego. Petycję tę ma podpisać 300 tysięcy osób.

Kobieta, która zabiła...

W poniedziałek rozpoczyna się proces ks. Woronieckiej o zabójstwo przemysłowca J. B. Boya

W poniedziałek sąd okręgowy rozpatrywać będzie proces księżnej Zofii Zyty Korybut-Woronieckiej, z pierwszego męża — Toepferowej, oskarżonej o zastrzelenie kupca Jana Bruna Boya pod wpływem silnego wzruszenia psychicznego.

ZBRODNIAR

Zbrodnia księżnej miała mieć 20 list z r. wczesnym rankiem. W sklepie Boya zadzwonił telefon i rozległ się w słuchawce głos Woronieckiej:

— Zabiłam! Proszę p. Dudzińskiego na górę!

Gdy pracownicy firmy udali się do mieszkania szefa, mieszczącego się w tym samym domu na ul. Senatorskiej 31, drzwi otworzyła im zabójczyni ubrana tylko w szlafrok. Na podłodze leżał Boy. Był już nieżywy. Woroniecka uklękła przy zmarłym, całując go po rękach i błagając o przebaczenie. Następnie wybuchła płaczem.

— Nie mogłam już wytrzymać...

Gdy pracownicy sklepowi próbowali ratować Boya, zabójczyni wyszła z pokoju. Udała się do łazienki. Drzwi za sobą zamknęła na zasuwkę. Ekspedjent Dudziński siłą otworzył drzwi i zbaczył Woroniecką całkiem omdlałą.

Przyznała się do zabicia Boya. Od paru miesięcy zamieszkiwała razem z nim i była uważana za jego narzeczoną. Strzeżona pod wpływem zdenerwowania, w czasie rozmowy z Boyem, gdyż ten zagroził jej zerwaniem.

ROZWÓDKA W DWA MIESIĄCE PO ŚLUBIE

Księżna liczy 24 lata. Szkołę średnią ukończyła w Belgii. Była to szkoła prowadzona przez zakon. Poprzez nią uczęszczała w kraju do szkoły równie klasztornej. Po powrocie ze studjów, poznała będąc w Krynicy jesienią 1929 r. inż. Jana Toepfera.

Po krótkotrwałej znajomości zażyczyła się z nim, chociaż za wszelką cenę wyrwać się z domu rodzicielskiego, gdzie panowały nieznane stosunki. Mimo niechęci rodziców, wzięła z Toepferem ślub, a w dwa miesiące potem opuściła potajemnie dom meża.

Inż. Toepfer wniósł skargę o se-

parnie od stołu i łoża stawiając znowu szereg zarzutów natury intymnej. W przeciwieństwie do tego Woroniecka zarządziła mu przedwczesne zużycie się i niezdolność na męża.

SWATY

W toku sprawy rozwodowej Woroniecka jako matka koleją do Warszawy, poznała w pojeździe p. Dudzińskiego, który dowiedziawszy się przypadkowo o przejściu księżnej, oświadczył, że jest wsiółpracownikiem Boya, bogatego kupca. Boy rozszedł się niedawno z żoną, skutkiem podobnych przeżyć. Dudziński mówił, że warto by poznać Woroniecką z Boyem, gdyż łatwo doszliby do porozumienia. W jakiś czas potem napisał list do matki księżnej i przesyłał w nim dużą fotografię Boya.

Matka Woronieckiej oświadczyła, że jeśli Boy szuka dobrej i oddanej żony, to znajdzie ją w księżnej, tylko, żeby nie liczył na posag.

Wreszcie nastąpiło pierwsze spotkanie, a za nim dalsze, niemal codziennie. Boy niebardzo spodobał się księżnej, natomiast ona, jak sama mówi, zrobiła na Boyu duże wrażenie.

PIERWSZE MAŁŻENSTWO BOYA

40-letni kupiec pochodził z rodziców niemieców, w r. 1919 ożenił się z młodszą panią. Małżeństwo Boyów nie było dobrane. Oboje prowadzili poboczne romanse, na które czas jakiś patrzyli wzajemnie przez palce. Postanowili rozjechać się w roku 1930.

Matka zabrała czteroletnią córeczkę, dwunastoletnia pozostała przy ojcu. Od rozjeżdżenia się z żoną Boy coraz bardziej oddalał się od puści i utrzymuje stosunki miłosne z kobietami różnych warstw i stanów, często sprawując różniemi do siebie znajome z ulicy. Ten tryb życia podbopywał zarówno zdrowie kupca, jak i stan finansowy jego interesów.

ZARĘCZYN DWOJGA ROZWIEDZIONYCH

Zbliżenie między Woroniecką i Boyem nastąpiło szybko. Zaręczyli się w majątku rodziców księżnej, w Weżowcu. Termin ich ślubu miał być wyznaczony na grudzień, choć obie strony nie ukończyły kraków rozwodowych.

Gdy w sierpniu 1931 r. Woroniecka przyjechała do Warszawy, zatrzymała się u Boya i zamieszkała u niego na stałe.

Matka w licznych listach nie strzegając ją przed tryb życia, jaki prowadzi i doradzała jej ostrożność, ale listy te pozostały bez skutku...

Woroniecka szybko zdobyła przychyłność zarówno matki Boya, jak i jego córeczki. Co do samego Boya, to po pierwszym okresie namietności, wymagania Woronieckiej zaczęły go nużyć.

Akt oskarżenia szeroko zajmuje się intymna strona pożycia księżnej z Boyem, lecz to nie nadaje się do opublikowania.

ZA STARY...

Boy skarżył się matce i Dudzińskiemu, że już jest za stary dla Woronieckiej... To wszystko zaczęło wpływać na stopniowe odsuwanie się kupca od księżnej.

NOWA MIŁOŚĆ BOYA

Nagle na horyzoncie pojawia się nowa postać, p. Stefania Jenner, córki urzędnika bankowego z Łodzi. Bardzo się spodobała Boyowi. Poznał ją w pojeździe. Woroniecka idąc za radami matki, nie wzbrowiła Boyowi flirtu z inną, nie przeczuwając być może w niej groźnej rywalki. Flirt ten jednak zmienił się w prawdziwą namietność. Księżna pozwalała na wiele rzeczy, obawiając się, że jeżeli będzie oponować, stanie się gorzej. Ale Boy ciągnął do nowej znajomej, która grała mu na zmysłach i na to nie było rady.

Jennerówna uwikłał tak, jak księżna.

Pierwsze starcie między kochankami nastąpiło w „Italji”, gdzie Woroniecka upominała się o swe prawa. Na to Boy odrzekł, że postępowaniem swoim zmusza go do zerwania z nią.

7 STRZAŁÓW

Dzień następny był tragicznym epilogiem dramatu. Boy w sypialni swej powtórzył twarde, że nie widzi innego wyjścia, jak zerwanie. Wtedy Woroniecka chwyciła za rewolwer i strzeliła 7 morderczych strzałów.

W więzieniu poddano ją badaniom psychiatrów, którzy ustalili rzetelnie nienormalności u księżnej.

Proces jej wzbudza olbrzymie zainteresowanie. Sądzić będą: wiceprezes Duda oraz sędziowie Rybiński i Lewandowski. Oskarża prok. Siewierski. Obronca jest adw. Wł. Sobotkowski, a powodem cywilnym adw. Gutman.

Wesoły Kącik

OBRAZKI Z PLAŻY



U! Gorąco jest na plaży

Serce pali widok dam

Ciało mocno słońce praży

U! Gorąco tu i tam — śpie-

wa tęsknie pigowaty młodzień-
niec wpatrzony w obite kształty,
panny spacerującej w kostjumie
kąpielowym.

— Faktycznie, słońce piecze —
wzdycha opalający się w pobliżu
kolega.

— Słońce? Słońce to jest łożo-
wa świeczka, to jest zapałka, to
jest robaczek świętojański w po-
równaniu z tym ogniem, co mnie
pali we środku!

— Zczaiłeś całego śledzia, to
cię pali.

— Idjota! Nie śledź mnie pali
tylko namietność!.. Spójrz na Cy
permanównę...

— Paskudnie zbudowana!..

— Cham jesteś! Ty się znasz
na budowie?!.. Ona ma dwadzie-
ścia tysięcy w posagu!..

Nietylko kawalerowie „się pa-
lą” na plaży.

— Nie gap się tak na każdą
kobietę — denerwuje się jakaś
obrażona małżonka — z żoną
jesteś!..

— Nie denerwuj się — tłumaczy
mąż, — ja tylko patrę, ile ty
razy jesteś od nich ładniejsza.

Obok rozlana, tęga niewiasta,
spogląda z dumą na córkę, roz-
mawiającą z narzeczoną.

— Patrz — traca męża, — ja-
ka nasza Jasia zgrabna. Ja w jej
wieku tak samo wyglądałam.

— Tss... Nie gadaj — syczy
mąż. — Usłyszysz jej chłopak,
przerazi się i ucieknie.

„Miasta - ogrody”

Te wszelkie innowacje dla dobra ludzkości — to poprostu — bujanie gości według nowej mody!.. Naprzykład, te tak zwane „miasta ogrody” „osiedla”, „sadyby” — co to jak grzyby po deszczu wyrosły, ale... na papierze. Śmiech, bajda, dziwoląg, pół ryba — pół zwierzę!.. — Wszystko jest na planie: sporty, orkiestry granic, kasyno, kino, szkoła, deptak, wszelkie kombinacje oraz innowacje nowoczesne, jakie jeno egzystują na okrągłym świecie... — A co jest? Nielad, brud, śmiecie, ciemnica, brak komunikacji — A gdzie są wygodny? — Oto jak wyglądają te „miasta ogrody”? S e r v i s.

RADJO ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 12.15 Transmisja z Filharmonji Warszawskiej. Koncert poświęcony twórczości Stanisława Moniuszki z okazji 60-jej rocznicy śmierci. W przerwie pogadanka „Robotnik i jego zainteresowania zawodowe: — wygl. wiceminister W. Jastrzębski, prezes Instytutu Spraw Społecznych. 14.15 i 14.45 Muzyka. 15.40 Audycja dla dzieci. 16.05 Audycja z okazji „Dnia Spółdzielczości w Polsce”. 17.00 Koncert popularny. 18.00 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne”. 18.20 Utwory Moniuszki w wyk. chóru „Echo”. 19.15 Rozmaitości. 19.35 Skrzynka pocztowa techniczna. 19.50 Transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie opery „Halka” Stanisława Moniuszki. 23.20 Wiadomości sportowe.

— Panno Róziu — proponuję
młody sportowiec swojej towarzy-
szce — weźmiemy łódkę.

— A pan umie wiosłować?

— Jeszcze jak!

— A jak się łódka przewróci,

to pan potrafi mnie ratować?

— Naturalnie!.. Ale... na wszelki wypadek wezmę przewoźnika.

— POCO?

— Bo ja będę panią ratował.

A kto mnie będzie ratował?

Jakiś partacz pływakki puścił

się na wodę i zaczął tonąć.

Wyciągają go, cuca i „dla pa-

mięci”, jak to jest we zwyczaju.

spuszczają mu tegie lanie.

Uratowany, siny ze strachu,

ubiera się czempredzej.

— Czy pan pierwszy raz pły-

wał? — pytają go ciekawie.

— Nnnie... — szczeka zębami!

biedak.

— Ostatni... Napoleon Sadek

Co każdy musi wiedzieć aby być zdrowym i szczęśliwym

XV

Znaczenie napojów

W całym szeregu poprzednich artykułów omówiliśmy sprawę odżywiania człowieka. Poznaliśmy najpospolitsze rodzaje pokarmów, pochodzących ze świata zwierzęcego i roślinnego. Wskazaliśmy, że głównym bodźcem do pobierania pokarmów jest głód, który w regularnych odstępach czasu przypomina o potrzebie posiłku. Mamy jednak jeszcze jeden bodziec, nie mniej ważną odgrywający rolę niż uczucie głodu, jest to uczucie pragnienia.

Możemy dobrowolnie przez pewien okres czasu, dzień, dwa stłumić głód, w wypadkach zmusu można i przez kilkanaście dni obejść się bez jedzenia; nie

wytrzymamy jednak tyleż czasu bez napojów.

Jak sobie wytłumaczyć to zjawisko? Wszak wiemy, że woda nie zawiera żadnych środków odżywczych.

Poznanie tego zjawiska będzie łatwiejsze o ile przypomniemy sobie skład ciała ludzkiego. Mówiliśmy w jednym z poprzednich artykułów, że ciało ludzkie składa się z białka, tłuszczu, węglowodanów soli i wody.

W jakim stosunku znajdują się stale części organizmu do wody? Przeciętnie stale części stanowią 25 procent, a woda 75 procent. Wodzie zawdzięczają mięśnie swoją sprężystość, dzięki dużej zawartości wody (do 80 procent) krew jest w stanie płynnym. Gdybyśmy zmniejszili zawartość wody we krwi,

krew zgęstniałaby i skrzepłaby nawet w żyłach.

Pomijając to, żadne odżywianie bez udziału dużej ilości płynu jest niemożliwe. Pożywienie odpowiednio przerobione wchłania się w jelitach w postaci płynu. O ile stale części organizmu zużywają się i są wydzielane w bardzo powolnym tempie, o tyle płynne części są w stanie ciągłego odnawiania się. Organizm ludzki, każda komórka kapie się formalnie w wodzie. Woda też zabiera z sobą zużyte części, aby wydalic je z organizmu.

Przypomnijmy sobie tylko, ile dróg posiadamy dla wydalania wody. Przedewszystkiem usta są zawsze zwilżone, wydzielają ciecz — ślinę, którą często odpluwamy; tracimy więc wo-

de. Poza tem mówiliśmy, że płuca przy wydechu zwracają powietrze nasycone parą wodną.

Zdziwi się pewnie czytelnik, gdy się dowie, że przez oddech tracimy cały litr wody w ciągu 24-ych godzin. Skóra ludzka przez swoje pory oddaje bezustannie wodę w postaci niewidzianego przesiewu i w ten sposób tracimy około litra płynu. A coż dopiero poty! Przy gwałtownych potach pozbywamy się dużej ilości wody. A normalne wydzieliny ludzkie mocz i kał? Mocz oddajemy dziennie do półtora litra. W stanach chorobowych, zwłaszcza przy cukrzycy, ilość oddawanego w ciągu doby moczu, dochodzi czasami do 10-ciu litrów dziennie. Normalnie wydalamy dziennie do 3 litrów wody. Wydalona woda musi być zastąpiona przez wprowadzoną w równej ilości. Wynosiłoby to mniej więcej 15 szklanek wody, o pojemności 200 gr. Rzadko jednak człowiek wypija tak dużą ilość wody.

Normalnie wraz z herbatą i kawą wypijamy od 5-ciu do 6-ciu szklanek wody. Skąd więc czerpiemy pozostałą ilość?

Spożywane pokarmy dostarczają nam znaczną ilość wody. Budowa ciała zwierzęcego mało się różni od budowy ciała ludzkiego; ciało zwierzęce zawiera tę samą ilość wody, t. j. około 75 procent.

Spożywając więc mięso, o trzymujemy trzy czwarte wagi jego w postaci wody; mleko za wiera około 90 procent wody. Taką mniej więcej ilość wody zawierają pokarmy roślinne. Prócz tego przy gotowaniu pokarmy roślinne pęcznieją i wchłaniają jeszcze większą ilość wody; Pobierając mniej więcej około dwóch kilo pokarmów dziennie, otrzymujemy zawartość półtora litra wody. Pozostałe półtora litra, mniej więcej, pobieramy w postaci wody.

W następnym artykule pomówimy o innych napoiach.

Wielkiej przyszłości (okolicie Bielan) od tramwaju Nr. 8 pieszo 25 minut z ul. Dzikiej Nr. 42. Wiadomości ulica

PLACE budowl. „Chomiczów” Dojazd autobusami Zgoda 8. adwokat: B. CHOMICZ.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

STRESZCZENIE

Inżynier Jerzy Łazarski wyjechał do Ameryki na parę lat. Zostawił na wsi żonę Krystynę oraz córki-bliźniaczki Toię i Polę. Krystyna wzorowa żona, czekała z utęsknieniem na powrót męża. Na jej cześć niewieścę nastawał sąsiad Michał. Pewnego wieczora, zastawszy ją samą, usiłował ją zniewolić. Krystyna, słysząc zoddali zbliżający się głos znajomego, zawołała „Ratunku!”.

Michał uciekł, widząc zbliżającą się odsiecz. Był to Jan Bereski, przyjaciel Krystyny z lat dziecińczych i oddawna nieszczęśliwie w niej zakochany.

Do sypialni Krystyny przylegała huta wapienna. Od czasu, gdy zaczęto w niej pracować Krystyna poczuła dziwne duszności i mdłości. Doznawała ulgi, gdy wychodziła na powietrze. Trucizna działała wszakże coraz silniej. Krystyna chodziła po lasach i polach, zataczając się, jak pijana. Ludność okoliczna podejrzewała ją, że rzeczywiście Krystyna z tęsknoty za mężem się upija. Michał zły na nią, że go odrzuciła zawołał kiedyś na nią:

— Pijaczka!

I tak już zostało. Tem hańbiącym mianem została napiętnowana.

Pewnego razu, błąkając się po lesie, padła zemdlona. Ale w ostatniej chwili zdołała jeszcze ujrzeć nad sobą dyszącą chłupcą twarz Michała. Ocknęła się w nocy. Ledwo dowlókła się do domu.

Po paru miesiącach Krystyna poczuła nagle niepokojące objawy. Poradziła się doktora Renickiego, który nie bez oburzenia stwierdził, że Krystyna, pomimo trzyletniej nieobecności męża, jest w ciąży.

Po paru miesiącach urodziło się dziecko. Niedługo potem — zmarło, chorując na objawy podobne do tych, na jakie cierpiała Krystyna. Nic dziwnego — kolyska dziecka stała w sypialni Krystyny, dokąd, jak wiadomo, przedostawały się gazy trujące z huty wapiennej. Doktor Renicki, który leczył dziecko, lecz nie zdołał je uratować, powziął straszliwe podejrzenie...

Tymczasem inżynier Jerzy Łazarski zawiadomił żonę, że wraca do kraju. Wrócił rzeczywiście nieoczekiwanie akurat w dzień śmierci dziecka. Nie wiedząc o jego przyjeździe, Krystyna błagała Boga, aby nie przyjechał przed pochowaniem dziecka. Niestety, mąż już był w drodze do domu. Dziwiło go i niepokoiło, że spoglądano na niego z politowaniem i unikano rozmowy z nim. Jeszcze bardziej przerażyły go dziwne żalobne...

Równocześnie w pobliskich Terlicach właścicielich Hubert hr. Terlecki szykował wielki bal dla swej znużonej małżonki Ireny, pokrywając go zdradzającej z tym samym Michałem, który z mniejszym szczęściem zalecał się do Krystyny.

Hr. Terlecki zwierzył się dr. Renickiemu, że miał dziś wielce nieprzyjemne spotkanie z tajemniczym osobnikiem, którego uważał za zmarłego. Musiał mu nawet z niemniej tajemniczych powodów dać sto tysięcy złotych. Dlatego też wręczył dr. Renickiemu za ledwie dwieście tysięcy złotych zamiast trzystu, należnych mu za świeżo kupiony u niego kawał gruntu.

Bal u Terleckich był w całej pełni. Irena umówiła się z Michałem, że wysłizgnie się niepostrzeżenie i spotkają w swym zwykłym „gniazdku miłości” — lesnym zameczku myśliwskim.

Przez ten czas Łazarski zdążył dotrzeć do domu. Rozegrał się tam straszliwy dramat. Łazarski nie uwierzył w tłumaczenie żony. Oburzenie jego spotęgowało oświadczenie dr. Renickiego, że dziecko Krystyny zmarło wskutek otrucia. Łazarski, oburzony, zabrał córki i uciekł z domu razem z nimi. Krystyna w bezgranicznej rozpaczce pobięła za nim, nie mogła go już wszakże dopędzić.

—:o:—

W czasie, gdy w Miłkowie rozgrywał się straszliwy dramat w pobliskim zameczku myśliwskim gruchała miłośnie parka zakochanych: Michał i hrabina Irena.

Było to ich zwykłe gniazdeczko miłosne, dokąd Irena biegła, kiedy tylko mąż wcześniej udał się na spoczynek, albo pracował zamknięty w swoim gabinecie.

Miejsce spotkań było znakomicie ukryte w lasu. Dookoła nie było żadnych zabudowań. Nikt tu nie docierał, zwłaszcza, że zameczek myśliwski już oddawna nie służył swemu właściwemu przeznaczeniu. Nawet ścieżki ku niemu tak zarosły trawą, że ich już wcale znać nie było.

Już wiemy, że Irena tym razem pierwsza przybyła na schadzkę miłosną. Po drodze nikt jej nie dostrzegł, pomimo, że tej nocy sporo wieśniaków wyległo w okolicę, chcąc choćby zdaleka przyjrzeć się wielkim ucztom i balom na dworze terleckim.

W zameczku zagnieździły się już pułchacze i nietoperze. Ale Irena ich nie dostrzegała. Zbyt ciemno było. Dowiadywała się o ich obecności zaledwie z szumu skrzydeł, którymi niekiedy nawet ją muskały te lotne stworzenia.

Nie bała się ich. Była już, zresztą, przyzwyczajona do ich stałej i ostatecznie nieszkodliwej obecności. Nie wierzyła, żeby wczepiały się we włosy lub piły krew. Ani razu jej się to przecież jeszcze nie przytrafiło.

Czekała niecierpliwie na przybycie Michała. Dziwiła się, że go jeszcze niema. Dała mu przecież wyraźnie do zrozumienia, że już idzie i nawet widziała, jak ruszył za nią. Czyżby napotkał na drodze przeszkodę? Może również ujrzał Huberta z Renickim i cofnął się?

Wreszcie Michał przyszedł. Gdy go zasypała pytaniami, dlaczego tak długo dał na siebie czekać, odparł jej tylko:

— Cicho, cicho — i zamknął jej usta pocałunkiem. Irena wszakże zrozumiała, słysząc jego zaleknioty głos, że musi mu grozić jakieś niebezpieczeństwo.

Czuła, jak serce Michała, przytulone do jej piersi, bije niespokojnie. On wszakże nie odrywał jej ust od swoich. Przywarł do nich uparcie i namiętnie...

Dopiero, gdy im tuż już zupełnie zabrakło, oderwali się od siebie.

Po chwili Irena zapytała:

— Co się właściwie stało?

Urywany głosem odparł:

— Idąc tu, zdawało mi się, że jestem śledzony.

I doprawdy wkrótce w świetle księżycy ujrzałem jakiegoś mężczyznę, który najwyraźniej szedł za mną. Aby zmylić ślad, a zarazem upewnić się, czy on rzeczywiście mnie śledzi, zboczyłem z drogi i poszedłem naprzelaj przez las. I wyobraź sobie, że znów go po chwili ujrzałem myszkującego i przedzierającego się ostrożnie przez krzaki, poczem nagle zniknął mi z oczu, jakby się zapadł pod ziemię.

— Jak był ubrany?

— Po wiejsku.

— Pewno jakiś wieśniak okoliczny...

— Oby tak było!

— Nie widzę, doprawdy, powodu do aż tak wielkiego niepokoju.

— Bo też ja nie o siebie się niepokoję, lecz o ciebie...

— O mnie? Dlaczego?

— Bo po postawie tego mężczyzny, po jego ruchach... ubrałem sobie... nie wiem, dlaczego... że to... Przerwała mu, nie dając dokończyć i uspakajając go:

— Koteczku, małoż to razy nam się zdawało, że ktoś nas śledzi? I tyleż to razy się okazało nieprawdą, złudzeniem... Ręczę, że nikt jeszcze nie zdołał przeniknąć tajemnicy naszego gniazdka miłosnego...

On wszakże nie słuchał jej słów, mówiąc dalej:

— Najwyraźniej mi się zdawało, że to on... poznałem go po każdym ruchu...

Irena błysnęła nagle straszliwą myślą i dokończyła za Michała:

— ... że to mój mąż?

— Tak...

Dreszcz trwogi przeszył Irenę od stóp do głów. Po chwili wszakże dodała:

— Ależ to niemożliwe, żeby był sam... Najwyraźniej widziałam, jak szedł z doktorem Renickim. Kiedyż by zdążył wrócić do domu, przebrać się w strój wieśniaka i biec za tobą, skoro wyszedłeś chwilę po mnie?

— Ja sobie myślałem to samo... A jednak założyłbym się, że to był właśnie twój mąż, przebrany, aby mógł nas śledzić baczniej...

Aby się przekonać, Michał wyszedł do lasu, obiegł wszystko dookoła i wrócił uspokojony, mówiąc:

— Widocznie, mi się zdawało...

Uspokoila się również Irena.

Teraz już bez przeszkód oddali się najpłomienniejszym pieszczołom...

Było tak gorąco, że postanowili otworzyć okno. Byli przekonani, że i tak nikt ich nie ujrzy...

Przez okno padł do ich pokoiku srebrzysty promień księżycy. To tak romantycznie usposobiło Irenę, że chcąc olśnić kochanka całym czałem swych kras, zrzuciła ze siebie wszystko i stanęła przed nim naga w poświacie księżycy, którego promienie pieścizliwie muskały rozkosznie rzeźbione wdzięki Ireny...

Michał rzucił się ku niej i okrywając gradem pocałunków, szeptał namiętnie:

— Nie pozwolę tym wysłannikom księżycy cię pieścić... Jesteś nie ich, lecz moja, wyłącznie moja...

Spoglądała nań z triumfalnym uśmiechem, gładząc go czule po głowie, po rozpalonych policzkach... Każdy jego pocałunek przeszywał ją rozkosznym dreszczem, a nozdrza drżały jej zmysłowo...

Wpatrzony w jej nieskalaną piękność, upojony miłością, kłęczał przed nią, szepcząc:

— O, jakaś ty piękna, jak cudna, moja ty bogini ubóstwiana, uwielbiana!... Kocham cię, kocham, kocham!...

Wtem rzekła:

— Ale cóż to ja mam stać tak przed tobą, jak mnie Pan Bóg stworzył, a ty nie...? Nie chcę tak! Jak równość, to równość!... Podziwiasz ty mnie... chcę i ja ciebie!...

Michał był również godny podziwu, gdy na jej żądanie obnażył swój wspaniały tors, imponującą sklepioną, olśniewającą grą mięśni klatkę piersiową, szeroką u muskularnych ramion, wąską w pasie.

Irena dotykała z dreszczem rozkoszy pogrąków

jego mięśni, które umyślnie natęczał i szeptała w zachwycie:

— Ach, jakis ty silny... piękny, jak młody bóg!...

Bierz mnie, bierz, bierz całą!...

Chwyć ją w ramiona, szepcząc:

— Kocham cię do szaleństwa.

Irena odrzuciła głowę w tył, otulając Michała rozkochanym spojrzeniem.

I w chwili, gdy usta ich rozpalone, spragnione płomiennych pocałunków, zwały się namiętnie... nagle... oderwały się od siebie równie gwałtownie...

Kochankowie usłyszeli bowiem odgłos szybkich kroków, zbliżających się ku nim...

Zerwali się trwożnie, narzucając na siebie płaszcz...

Pobiegli do okna i spojrzeli z ukrycia...

Nie omylili się... kroki rozlegały się coraz bliżej i bliżej...

I wkrótce w poświacie księżycowej ujrzeli postać mężczyzny...

Szedł zgarbiony, często i niespokojnie oglądając się za siebie. Widać było wyraźnie, iż się ukrywa. A może kto go ściga?

Irena przytuliła się do Michała, drżąc ze strachu... Ale i on był bardzo nieswoj, jakby chciał powiedzieć:

— Nie bój się, bo ja sam w strachu...

Natężając wzrok, Irena nagle szepnęła w śmiertelnym przerażeniu:

— Ależ to on... on... widzę najwyraźniej!...

Omam trąc przytomność, szepnęła gasnącym głosem:

— Jesteśmy zgubieni!...

— Obronię cię... — odrzekł Michał, zresztą, bez najmniejszego przekonania, gdyż pomimo swej siły brutalnej, był wielkim tchórzem.

Niestety, co do osoby pochodnia nie mogło być najmniejszej wątpliwości. Podobienstwo było zbyt wielkie. To mógł być jedynie tylko Hubert hr. Terlicki. Któż mógł ich zdradzić i wydać hrabiemu tajemnicę ich grzesznej miłości?

Ale nie było teraz czasu na rozwiązywanie takich zagadek.

Trzeba teraz działać szybko i zdecydowanie. Co to będzie? Przecież teraz będą żyli w niestannym strachu... Będą musieli przestać się widywać i nie sposób nawet będzie ratować się nawzajem.

Już czuli na sobie nienawiść męża, dyszącego zemstą, już zawisła nad grzeszną żoną groźba hańby i kary...

Oszalała ze strachu, Irena szeptała obłądnym szepczeniem:

— Jestem zgubiona... Jestem zgubiona...

— Odwagi! Zimnej krwi! — usiłował uspakajając ją Michał, ale daremnie.

Tymczasem przybysz nagle się zatrzymał... Rozejrzał się dookoła... Spojrzał w tył... Natężył słuch... Rozejrzał się raz jeszcze...

Ze wszystkiego widać było, że jednak nie zameczek myśliwski był jego celem. I bodaj wcale nie wiedział, że tam drży przed nim obecnie dwoje kochanków, którzy w trwożnym przerażeniu wciąż jeszcze myśleli, że właśnie o nich chodzi.

Ale jeżeli tak nie było, pocóż tu przyszedł?

I dlaczego nagle wsunął się pod krzaczek? Czemu się ukrywał? Co to za tajemnica?

Tymczasem Irena z Michałem szczykali zębami jak na największym mrozie i trzęśli się, jak w febrze. Aż im zaschło w gardłach ze strachu. Irena ścisnęła Michała za szyję, tak kurczowo, że omam nie dusiła go, szepcząc mu wciąż do ucha:

— Boję się, boję, boję!...

Raz jeszcze przyjrzała się przybyszowi. Ależ tak, tak, to jej mąż, któżby!...

Tyle tylko, że już nie w kostjumie balowym, lecz w swym zwykłym stroju codziennym, wiejskim, skromnym i roboczym. Zresztą, ta sama figura, postawa i te same wielce charakterystyczne rysy, świadczyły, że to on, pomimo, że twarzy nie było dokładnie widać.

Wtem promień światła padł na przybysza, który nagle wychylił się na chwilę z krzaka. Blask księżycy oświetlił wyraźnie jego twarz.

I jeżeli kochankowie mogli mieć dotychczas jeszcze jakie wątpliwości, teraz już pierzchnęły ostatnie. To był najwyraźniej Hubert!

Irena szepnęła w śmiertelnej trwodze:

— To jasne: czeka na nas. Myśli, że jeszcze nie przyszedliśmy, więc się rozgląda i wypatruje nas. Bo na kogożby czekał właśnie tu o tej porze?

Wtem zoddali rozległy się czyjeś kroki...

Teraz już nie hrabiego, który przecież w dalszym ciągu ukrywał się za krzakiem. Więc któż jeszcze idzie?...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Katarzynie M.

List Pani przekazał mi do naszego działu bezpłatnych porad prawnych.

P. A. z Piaseczna.

Mamy już sporo zaofiarowań dla Pana. Prosimy o adres.

„Zlamanej i zniecierpliwionej Jaśce”.

Ambicja z gruntu fałszywa. Odszukać wszelkimi sposobami i przyznać się do wszystkiego. Zarzucić niemądry upór i szkodliwą nieszczerłość. Przystać wreszcie oszukiwać tego i siebie.

P. Zosi K.

Już chciałem poradzić Pani wybrać za meza tego „pierwszego”, bo widzę, że raczej ku niemu serduszek Pani się skłania, ale w końcu listu czytam, że zbyt lubi zagładać do kieliszka. Wobec tego precz z nim! Małżeństwo z pijakiem nie może być szczęśliwe. Pijaństwo to źródło wszelkiego zła, prowadzi ludzi na manowce, często nawet do zbrodni. Nawet picie umiarkowane jest szkodliwe, bo stopniowo zatruwa organizm, a co gorsza — wciąga w nałóg, zgubny i straszliwy.

Niech Pani jeszcze jakiś czas poczeka. Skoro — bo to możliwe — miłość Pani ku temu drugiemu się spotęguje, raczej ja radziłbym oddać razka Pani.

PP. Maryśce i Irce z Marymon tu.

Odpowiedź dla P. Maryśki: zerwać, bo nie będzie Pani szczęśliwa w małżeństwie z człowiekiem, który już przed ślubem Pania brutalizuje i maltretuje.

Odpowiedź dla P. Irki: przypuszczam, że w Cytadeli, a tem bardziej poza nią, są jeszcze ładniejsi wojskowi, niż ów wietrznik Grzesio, to też o staropanięństwie niema obawy, zwłaszcza, gdy się ma dopiero (a nie „już”, jak Pani pisze) 18 lat.

P. „Heron I.” z Lublina

„Heron I.” z Lublina kępuje się zupełnie nieistotnymi skrupułami. Zamiast wraz z ukochaną „odejść w światy” lepiej wraz z nią żyć nadal na Bożym świecie w gorącej miłości. Gdy przyjdzie Wasza godzina, Bóg sam Was powoła do siebie.

P. Toli z Mokotowa.

Proszę postarać się o decydującą rozmowę z ukochanym albo listownie wyznać mu całą prawdę. Jeżeli miłość nie znajduje odzwierciedlenia, postarać się zapomnieć o nim w gronie innych znajomych, jeżeli tak — to... do ultarza...

P. Zofii C. z Grodziska Mazowieckiego.

Ma Pani słuszną wyrażając przypuszczenie, że to wstyd fałszywy. Przypuszczenie Pani jest łatwo uleczalne. Mogę Pani wskazać gdzie należy się leczyć, o ile Pani poda adres.

P. Blancia

pisze o sobie: „Jestem 18-letnią buchalterką, blondynką, podobno pomełną i jakoby bardzo miłą. Zero życie moje ostatnio bynajmniej nie jest miłe. W ubiegłym roku zakochał się we mnie do szaleństwa miły, przystojny młodzieniec. Przypuszczam, że byłam jego pierwszą miłością, bo był tak nieśmiały, że długo nie miał odwagi wyznać mi prawdę. Co do mnie, nie

czułam do niego nic, oprócz sąsiadkiej przyjaźni, bo mieszka niedaleko mnie. Umawiałam się z nim rzadko. Zdobył się wreszcie na odwagę i wyznał, że kocha mnie nad życie, lecz ja o tej chwili jeszcze bardziej dla niego zobojętniałam, przyjaźniac się więcej z innym którego darzyłam większą sympatią. Niekiedy na złość, spotykałam się z kimkolwiek, aby to widział.

Byłam zawsze okropnie dumna, śmiałam się z mężczyzn i ich miłości, mówiąc, że sama nigdy żadnego nie pokocham. Omyliłam się — los zrzucił inaczey. Chcąc się pozbyć tego zakochanego we mnie nazabój i zawsze gotowego do przebywania w moim towarzystwie, zapoznałam go z moją daleką kuzynką, namawiając, aby się zaprzyjaźnił. I tak się stało. Mijał tydzień i drugi — nie mnie nie obchodziło, ale gdy tak trwało dłużej, obudziła się we mnie jakby zazdrość. Zaczęłam go kuzynce zazdrościć. Stopniowo zaś poczułam, że kocham go prawdziwie i żyć bez niego nie mogę.

Spotkałam go kiedyś na ulicy i zapytałam: „Dlaczego tak dla mnie zobojętniałeś?”, a on na to: „Tak, jak ty kiedyś dla mnie...” Upłynął jakiś czas, poczem znów go spotkałam. Zmienił się znów. Po dawnemu wyznawał mi gorącą miłość, zapewniał, że tamto było chwilowe, że nigdy mnie kochać nie przestanie, nawet gdyby się ożenił z inną. Przyszedł, że natychmiast zerwie z moją kuzynką i da mi o tem znać, ale to musi

nico potrwać. Tymczasem termin już minął, a on nie daje znać ku życiu. Z kuzynką rzeczywiście zerwał z nikim innym też nie obcuje, wszystkie wieczory spędza samotnie w domu. Już teraz nie wiem, co o tem wszystkim sądzić.

Kochany Redaktorze, oświeć mnie, czy on mnie kocha nadal i może tylko odwzajemnia mi się za moją dawną obojętność aby dać mi odczuć jakie to przykre. Jak mam się wobec niego zachować, czy bardziej obojętnie, czy przeświwnie? Czy on do mnie wróci czy nie, bo poco mam czekać daremnie?

Przypuszczenia Pani są bodaj słuszne. Możliwe, że teraz on chce Panią „przetrimać”. W każdym razie odradzam Pani obojętność, na której Pani się już raz sparzyła. Przeciwnie, proszę go otoczyć najczulszą przychylnością, a jestem przekonany, że odpowie Pani tem samem.

P. Ntuka B.

niepotrzebnie dreczy się wyrzutami sumienia, bo pocałunek to nie grzech. To nawet, jak twierdzi pięknie poeta — „punkt różowy na słowie „kocham” po stawiony, sekret łuby, nie uszam, lecz ustom zwierzony”.

Na tyle więc Pani pozwalam, ale reszty — wspólnego wyjazdu do Francji — niech Pani się strzeże. Najniebezpieczniejsze są zawsze propozycje „wyjazdowe”. Tu, na miejscu, można sobie czasem na olejedno pozwolić, ale gdzieś daleko, na obczyźnie — za nic nie można reczyć. Możeby można było kochać się w Polsce? Radziłbym.

Atlantic

początek god. 6. 8 i 10.

Współale arcydzieło.

Brygida LUBICZA

CZŁOWIEK KTOREGO ZABIĘM

W rol. g.
Nancy CARROLL
Phillips HOLMES
Lionel BARRYMORE

Bil. bezpłat. i sig. słowack.

KOLONJE LETNIE

DLA LICZĄCY SIĘ MŁODZIEŻY

OPŁATA B. NISKA

INFORMACJE:

Zielna 19 szkoła g. 5-7 p.p

PRAWNA POMOC

pod kierownictwem dyplomowanego prawnika, w sprawach cywilnych, majątkowych, spadkowych, mieszkaniowych, podatkowych, wekslowych, pracowniczych i wszelkich in. Biuro „Wiedza” Chłodna 8

RAKIETY tenisowe od 20 zł. przybory do piłki nożnej: lekkoatletyki, gimnastyki i t. p., najtaniej i najkorzystniej dostarcza Składnia Sportowa „Staljon”. Warszawa, ul. Królewska 31. tel. 755-81. Cenniki bezpłatne.

PP. YTY nowe od 1.50. Najnowsze 2.50. Patefony, instrumenty muzyczne. Najtaniej „Luxophon”. Elektoralna 28.

HERBATA „E.W.I.G.”



WSZYSTKICH ZADAWALNIA!

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Wilewicz, wchodząc, ujrzał tylko Katarzynę, nie dostrzegając Kolasę, który siedział cichutko w kątku.

— Ach, to pani, droga, kochana pani Kasieńko! — zawołał.

— Tak, to ja. Właśnie czekamy na pana... z mężem — odparła wskazując na Kolasę, który się zerwał z fotela, spoglądając na Wilewicza okiem fałszywym, obłudnym, połyskującym okrucieństwem.

— Czem mogę państwu służyć? — zapytał Wilewicz.

— Paroma chwilami rozmowy — odparła Kaśka.

Słucham państwa.

— Otóż mąż mój przysięgł mi, że wyzna panu całą prawdę i zaufa pańskiej wspaniałomyślności. Od niego dowie się pan wszystkiego, panie Janku. W tym celu go właśnie tu przyprowadziłam. Ja też nie jestem bez winy, bo jednak podejrzewałam, że jest zamieszany w nieczyste sprawy, ale dałam się zwabić blaskowi pieniędzy i zostałam jego żoną. Wiem, że pan nie zechce nas gubić, bo z pana człowiek o anielskiej duszy i gołębiem sercu.

Uśmiechnął się, mówiąc:

— Prośba pani, przemilcza pani Kasieńko, zawsze będzie dla mnie rozkazem...

Poczuła jakby balsam ożywczy w jego słowach. Mówił do niej, jak do równej sobie dobrej znajomej, nie zważając na to, że była przecież do niedawna zwykłą posługaczką z karczmą wiejskiej, a teraz żoną szynkarza-zabójcy...

Zwracając się do męża, rzekła:

— No, gadał, wszystko, co masz do powiedze-

nia. A pamiętaj, nie ukrywaj niczego. Niech pan Wilewicz przekona się, że chcesz skruczą zasłużyć na łaskę...

Nie ośmielając się spojrzeć Wilewiczowi w oczy, gniotąc kapelusz w rękach, Kolas powiedział wszystko, co miał na sumieniu.

Jakby mu to wyznanie jednak trochę ulżyło, bo wreszcie podniósł głowę i rzekł:

— Powie pan teraz, że jestem łotr, morderca, bandyta i niestety, będzie pan miał rację. Ale, gdyby pan, jak ja dawniej, nie miał nigdy grosza przy duszy, gdyby pan przez całą swoją młodość harował dniami i nocami za marny kęs suchego chleba, gdyby pan miał kochankę, dla której gotów byłby pan zrywać gwiazdy z nieba, a grożącą, że lada chwila pana opuści, aby utonąć w warszawskim bagnie rozpusty i gdyby nagle jakiś wielki pan, dziedzic, magnat, hrabia, zaczął pana kusić wielką sumą pieniędzy tylko za to, aby strzelić nieznacznie w mroku nocnym do człowieka, który mu zawadzał, wtedy... nie powiem, aby pan uczynił to samo, co ja... ale poczułby pan, jak to trudno oprzeć się takiej pokusie, takiemu szatanowi, który czyha tylko na to, aby chrześcijańską duszę zagubić i na wieczne potępienie skazać. I cóż ten szatan robi? Podsuwa dwie największe pokusy: kobietę, która człowieka opęta i zaślepi i złoto, za które mógłby ją mścić...

Odetchnął chwilę, poczem dodał cynicznie:

— Przystalem na ten targ i duszę diabłu przedałem!..

— Nie widzę, żeby pan jednak tego tak bardzo żałował... To ma być skrucza?

— O, nawet bardzo żałuję. Tak, żałuję, bo ta, dla której to wszystko uczyniłem, traktuje mnie, jako człowieka obcego, gorzej, jako wroga, jako coś wstrętnego i obrzydliwego, zamiast mi być do zgonnie wdzięczną, że ją wyciągnąłem z nędzy wiejskiej i uchroniłem od rozpusty miejskiej. Za to, że z niej zrobiłem warszawiankę, wielką damę, zlenawidziła mnie, dniami i nocami nie dając spokoju, drecząc i męcząc, wyrzucając te przestępstwa, które popełniłem przecież tylko dla niej, tylko dla niej, dla nikogo innego! Gdyby nie ona, nawet w głowie by mi nie powstało, abym mógł kogokolwiek zabić. To wszystko, co miałem do powiedzenia...

— Niezupełnie chyba... Nie powiedział mi pan jeszcze, dlaczego pan chciał mnie również zabić...

— Myślałem, że to chyba dość jasne. Powiem panu nawet, że, szczerze mówiąc, żałuję, że pan się wykaraskał z tego wszystkiego. Gdyby sługa pana wtedy nie wyciągnął z wody, wraz z panem jała ta sprawa byłaby niewątpliwie w Wile i miałbym wreszcie spokój raz na zawsze.

— Ach, więc pan żałuje, że mnie uratowano?

— Szczerze mówiąc: tak. Nawet więcej, niż zbrodni w Farentach.

— Dość tego. Wszelkie nasze rozmowy skończone.

— Pan każe mnie... aresztować?

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrona przed straszną klęską społeczną

W kotle ustawodawczym gotuje się nowa ustawa, która nie bawem wejdzie w życie. Ustawa ta przewiduje przymus rejestracji chorób wenerycznych i przymus leczenia. Rejestrowani za zarażenie innej osoby, w tym wypadku bezwzględnie świadome, ponosi odpowiedzialność sądową. Wymiar kary, dochodzący do 5 lat więzienia, uzależniony od rodzaju choroby. Są bowiem choroby uleczalne i takie, które, niestety, można jedynie zaleczyć.

Rejestrowanemu do czasu do pełnego wyleczenia nie będzie wolno zawierać związków małżeńskich, ani mieć dzieci.

Ustawa ta, aczkolwiek bezwzględna, staje się konieczna. Nie można bowiem polegać na dobrej woli chorego, na jego poczuciu etycznym, na zdrowym rozumieniu własnego dobra i konieczności ochrania innych.

Jakże często zdarza się, że do Kasy Chorych, czy do ambulatorium zgłasza się chory, który sądził, że wysypki będzie mógł się pozbyć kilkakrotnym użyciem maści, a tymczasem lekarz przepisuje mu długą i bolesną kurację. Pacjent nie chce się leczyć — przerywa wizyty u doktora, pozwala chorobie niszczyć swój organizm, mało tego, nie ma dość siły woli, aby powstrzymać się od przeniesienia choroby na inną osobę, a nawet od posiadania dziecka, które bezwzględnie będzie upośledzone.

W domu wychowawczym dla podzurników są dwa oddzielne pawilony, w których wychowują się te dzieci, dziedzicznie obciążone.

W jednym z oddziałów są same kaleki. Dzieci o gnijących organach, dzieci krzywicze o wodogłowie, małeństwa upośledzone na ziele i umyśle.

W drugim oddziale dzieci chore na inną chorobę — chorobę uleczalną, ale jakże męczącą organizm dziecka. Jest tu kilkoro dzieci ślepych.

Te małe kaleki, — skazane na cierpienia z winy rodziców, są bolesnym wyrzutem przeciw społeczeństwu. Niema złych środków do walki z tem najstraszniejszym zlem!

Dziś przymusowi leczenia poddaje się u nas wyłącznie kobie-

ty, uprawiające zawód nieregularny.

W Warszawie przy ul. Książęcej 2, w szpitalu Św. Łazarza mieści się specjalny pawilon dla chorych wenerycznie kobiet. Okna tego budynku zaopatrzone są w kraty.

Nieszczęśliwe chore nie przebywają tu dobrowolnie. Jakże często próbują one uciekać! Dla kontrolnej okres leczenia, to strata czasu, to pozbawienie zarobku, z którego nieraz utrzymuje ona swoje dziecko, czy matkę starszą. Kontrolna nie chce się leczyć, bo po powrocie do zdrowia i do „pracy” — ulega szybko powtórnemu zarażeniu. prostytutki nie mają skrupułów, przenosząc chorobę, bo przecież te nieszczęśliwe stworzenia, kupujące własnym ciałem, wyszukiwane przez życie, przez brutalność suterenerów i klientów — wyrzute są moralności.

Ten przymus leczenia daje jednak dobre wyniki. I może wyda się to paradoksalnym, ale przeważnie trudniej nabyć chorobę od „kontrolnej”, niż od kobiety niezarejestrowanej „upra-

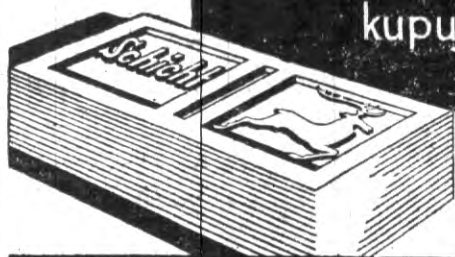
wiającej miłość”. Ustawa, która polega na zakazach i przymusie jest bezwzględnie najostrożniejszym środkiem w walce z chorobami wenerycznymi. Można by się jej przeciwstawić, gdyby nasze społeczeństwo było uświadomione i wyrobione społecznie. Uświadomienie powinno być roz poczęte już wśród dorosłej młodzieży, która powinna rozumieć, że trzeba się koniecznie leczyć w czasie choroby, oraz, że zbrodnią jest szerzenie choroby. Dorosły winien uznawać konieczność poradni przedślubnych, zakazujących w pewnych wypadkach chorobowych, zawierania ślubu i przysparzania społeczeństwu istot upośledzonych. Dopóki nie możemy powiedzieć, że jesteśmy pod tym względem narodem uświadomionym, musimy zgodzić się na przyjęcie tej ustawy i obowiązani jesteśmy jej bezwzględnie przestrzegać.

Euge.



Chleb z marmoladą - to najjaśniejsza i najposilniejsza dla dziecka odżywka, bo zawiera owoce i cukier

Przezorna gospodyni kupuje tylko



MYDŁO JELEN SCHICHT



Słońce, woda, powietrze i złoty piasek. To wszystko mamy na plaży. Nic więc dziwnego, że Pani myśli o stosownym kostjumie kąpielowym. Pyjama? No tak, jest modna i elegancka. Zwłaszcza, jeśli lato spędza nad morzem. Ale, nietylko nad morzem. Pyjama przyjmuje się coraz bardziej i na zwykłych letniskach, gdzie tylko płynię bodaj najmniejszy strumyk.

Ale jaka pyjama?

A więc przedewszystkiem barwna, ja-

skrawa, jak najjaśniejsza, żeby ładnie wyglądała w słońcu.

Bardzo praktycznym wynalazkiem jest pyjama, która po odrzuceniu przypiętych na guziki nogawek i pelerynki, tworzy wygodny i elegancki kostjum kąpielowy, odpowiedni i jedyny do opalenia. Bo przecież piękna Pani nie będzie się opalać w kostjumie kąpielowym. I nie higienicznie i nieestetycznie.

Model środkowy prezentuje śliczną, elegancką pyjamkę dla córeczki. Szelki przypięte są na guziki.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek życia W sidłach przewrotnej kobiety

Ktoś nazwał wiek dwudziesty — wiekiem panowania kobiet. Nie chcemy wnikać głębiej, czy ów filozof, co to powiedział, miał rację. Lepiej czasami nie mówić głośno o takich rzeczach, zwłaszcza, jeśli się ma żonę, teściową, narzeczoną, czy inną przedstawicielkę „płci pięknej”, które nie uznają „pantoflarzy”. Za takich niestety, w oczach kobiet uchodząć muszą ci, którzy przynajmniej się do panowania kobiet. (Coś w rodzaju utajonej dyktatury, lecz cicho-sza!). Chociaż zawsze mówiło się, że my rzadziemy światem, a nami kobiety, ale na wszelki wypadek, dziś lepiej w pokoju serca dla spokoju ducha i domu pogodzić się z tą myślą. Dogadza to nam i dogadza płci pięknej. Niechże więc każdy mężczyzna na odpowie sobie na to pytanie, sam, cichuteńko, a my pójdziemy dalej.

NAD-PRAWA KOBIEC

Mingły już bezpowrotnie cza-

sy, gdy kobieta nie miała praw, gdy walczyła o nie, gdy głośno było o sufrażystkach. Wszystko to już należy do historii. Nasza pani zdobyła prawa, jakimi tylko dysponował ród męski. Z rycerską wspaniałomyślnością przyniosła jej w darze mężczyzna to, co społecznie i prawnie wyróżniało go od kobiety.

Myślicie, że na tem się skończyło? O, nie! Do naszych męskich praw, jakie przejęła kobieta, „doliczyła sobie prawa nieoficjalne”, jakie w czasach poprzednich posiadała. I dziś, zacytuję, panie, musisz w okresie równouprawnienia liczyć się ze stanem wyjątkowym. A tak! Jakto może być inaczej, jeśli kobieta nie zapomniała i nie chce zapomnieć, że potę posiadała przed laty przy wilej płci słabej, bo nie broniły jej prawa pisane.

Dziś, mężczyzno, występuje przeciw tobie równouprawniona kobieta i dawna przedstawicielka

płci słabej. Dziś, mężczyzno, musisz z nią rywalizować na równych prawach i zarazem ustępować, licząc się z tradycją płci słabej. Dziś stuprocentowa kobieta włazi ci za skórę... Stop! o tem się nie mówi i rzadko myśleć wolno.

Westchnijmy więc głęboko nad naszą niedolą i niech nas pociesza myśl, koi błogie przedstawicielki płci słabej korzy stają ze swego nadprawa dla złych celów. A właśnie takim kobietom poświęcam dzisiejszy feljton. Co one potrafią wyprawiać z mężczyznami, tego nie spiszesz na wołowej skórze. Pod światło wydobędziemy kropelkę z pełnej czary nieodświeżonym ku przestrodze.

PRZEWROTNA WAMPIRZYCA

Pan Jan K., człowiek żonaty i dzieciaty, nawet „teściowaty”, wrócił do do-

mu w różowym humorze po koleżeńkiej bibce, która jak każda bibka, podłana była sporą porcją alkoholu. Różowy humor (czytaj: wódka, wódeczka i wódzunia!) sprawił, że panu Janowi nie dopisywała stateczność w dniu tym wyjątkowo.

Męczyzna podobny jest często do dziecka — mawiają doświadzone kobiety. O, tak! Zwłaszcza, jeśli sobie trochę wypije. A pan Jan wypił sobie. Nie umiał być stanowczym, jak przystało na człowieka żonatego, dzieciatego i teściowatego. Zrobił się figlarny i wszystko figlarne mu się podobało. A właśnie spotkał na swej drodze, którą niepewnym krokiem przemierzał, figlarną osobkę.

— Zizi jestem! — zaszczybiła figlarna osobka.

— To Zizi da buzi — odpowiedział figlarny Jaś.

I Zizi dała Jasowi buzi i nietylko buzi. Coś tam jeszcze, ale tego dokładnie nie stwierdzono, gdyż w pokoju, w którym znalazł się Jaś z Zizią, było ciemno. Minął tydzień. Pan Jan z rozzerwieniem myślał o rozkosznej przygodzie, którą mu zaofiarowała figlarna Zizi.

SPOKOJ PRZED BURZĄ

— Bezinteresowne dziewczatko! A mi ja szelmutka! A rozkoszna! Oby się takie na kamieniu roziły! — marzył pan Jan, odpoczywając po dziennej pracy.

Wtem zabrzmiał telefon. Do aparatu podszedł pan Jan.

— Do ciebie. Jakaś kobieta.

Zdziwił się pan Jan szczerze, gdy usłyszał, że kobieta do niego telefonuje.

— Proszę, Ach, to ty Zizi... Ach to pani, chciałem powiedzieć — i zerknął bojaźliwie w stronę żony. Zimne poty go oblały, później gorące i znow zimne, znow gorące. Chciałby się pod ziemię,

zapaść, zwłaszcza gdy usłyszał:

— Czekam na ciebie w cukierni na rogu.

— Nie mam czasu.

— Szkoda gadać. A weź ze sobą z 500 zł.

— Nie mogę.

— Jeśli nie będziesz mógł, to zaraz się żona dowie, co możesz, gdy ja nie-

ma...

— Zlituj się!

— Czekam 10 minut. Jeśli nie przyjdiesz, zaraz się o wszystkim dowie pani Janowa!

Usłyszał tylko, jak rzuciła słuchawkę a potem cisza.

— Boże, co się z tej Zizi zrobiło!

Nie było czasu do namysłu.

— Wychodzisz? — zapytała groźnie żona, że ciarki przeszły pana Jana.

— A, tak. Dzwoniła sekretarka dyrektora, żebyśmy natychmiast przyszedł. Jakaś pilna sprawa.

Odtąd pan Jan nie miał spokoju. Gdy tylko zawarczał telefon, drżał, jak osika, że to Zizi, że znowu cukiernia, że znowu fors.

SZANTAZYSTKA

Filuterna Zizi poprostu szantazowała poczciwego Jana. Oczywiście potrafiła to ubarwić powiedzonkami o miłości, zasłonić brzydkią prawdę ładnymi słówkami. Sens pozostał ten sam.

O innych sidłach przewrotnych kobiet pomówimy następnym razem.

Michał Oczeretowicz

CZERWIEC

5

Niedziela

Dziś: Bon facego
Jutro: NorbertaWsch. s. g. 3 m. 18
Zach. s. g. 19 m. 51

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr w Krakowie ciśnienie o 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Wojewoda białostocki ma objąć województwo krakowskie

Niektóre pisma krajowe podają pogłoskę, którą z obowiązku dziennikarskiego notujemy, że obecny wojewoda białostocki p. Zydran Kościalkowski ma być przeniesiony na stanowisko wojewody krakowskiego, a wojewodą białostockim ma być mianowany p. Polakiewicz.

Strajkujący technicy teatralni nie dają za wygraną

Onegdaj odbyło się posiedzenie Zarządu Zw. Klasowych, na którym rozpatrzono sprawę strajkujących pracowników teatralnych.

Powzięto decyzję zwrócenia się do Dyrekcji teatru z żądaniem i w razie nie uwzględnienia Związek grozi bojkotem teatru.

Dźwiękowiec
Pocztowa 4**Polonia**

Niezapomniany Steńka Razin
A. Schietow ataman watahy w dźwięk. śpiewnym arcydz. osnuty na tle bujnego życia stepów ukraińskich p.t.

ZIELONA BRYGADADźwiękowiec
Dominikań. 20**Apollo**

Bożyszcze i ulubieniec kobiet
RAMON NOVARRO
w filmie dźwiękowym p.t.

„POGANIN”

wstęp 60 groszy

Kino **PALACE**
Orzeszkow. 15

Wspaniały film polski p.t.

„Przeznaczenie”

w r. gł.: **Bianka DODO**
i **Musia Dajches**
wstęp 40 gr.

Sean. o g. 6, 8, i 10¹⁵**Uniewinnienie Berkmanów i Lwa oskarżonych o morderstwo krewnego za chęć przyjęcia chrystjanizmu**

Jak podawaliśmy w ub. czwartek rozpoczął się w suwalskim Sądzie Okręgowym głośny proces przeciwko trzem oskarżo-

nym o zabójstwo Berkmana Calko w folwarku Wasilewicz pod Sopoćkiniami.

Oskarżenia pozostawali w blis-

kim stopniu pokrewieństwa z zamordowanym, a mianowicie: Jakób Berkman — brat, Izrael Berkman — stryj i Samuel Lew — szwagier.

Sprawa nabrała niezwyklego rozgłosu, gdyż jak utarło się przekonanie, Berkmana Calko zgładzono za to, że nosił się z zamiarem przejścia na katolicyzm, co zresztą znalazło swój wyraz także w akcie oskarżenia.

Ze względu na niedalekie od Grodna miejsce morderstwa, dalej, że Calko Berkman dłuży czas przebywał w Grodnie i domniemane tło zabójstwa od stycznia sprawa ta nie straciła na zainteresowaniu.

Rozprawa trwała 2 dni, przyjmując coraz to wyraźniej korzystny obrót dla oskarżonych, zwłaszcza po upadku koncepcji mordu na tle przyjęcia katolicyzmu.

W piątek dn. 3 b.m. wieczorem Sąd ogłosił wyrok uniewinniający wszystkich trzech oskarżonych, motywując sentencję brakiem dowodów winy.

Nieślubne dziecko urodzone w polu matka wrzuciła do studni

W dniu wczorajszym niejaki Kieda Antoni, z os. Brzostowiczany, pow. grodzieńskiego oczyszczając studnię należącą do osadnika Bombińskiego Zygmunta wydobyl z niej trupa noworodka płci żeńskiej.

Wszczęte natychmiast dochodzenie ustaliło, że sprawczynią przestępstwa jest Bronisława Filimonczuk, służąca Józefa Szumińskiego, mieszkańca tejże osady.

W trakcie badania Filimonczuk przyznała się, że w dniu 8. V b. r. w polu porodziła nieślubne dziecko a następnie wrzuciła je do studni.

Od dn. 1-go czerwca rb.

w RESTAURACJI

„BAGATELA”

Dominikańska 18

miele urozmaicone

RANDE-VOUS

wieczorem codziennie

KABARET

z udziałem znakomitych

artystów z Warszawy oraz

pierwszorzędnej orkiestry

jaz-bandowej.

Ceny zwykle. -4

Obsługa staranna.

Rozpoczęcie IX Tygodnia L O P P.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych rozpoczęto IX Tydzień L.O.P.P. capstrykiem, który przybrał niezwykle oryginalny charakter.

Kilka aut ciężarowych obu Straży Ogniwych i Dywizjonów Samochodowych odpowiednio udekorowanych przesuwano się ulicami miasta nie omijając nawet przedmieścia.

Program w dniu dzisiejszym następujący:

Do południa — kwesta uliczna.

Godz. 13 — Pochód w którym udział biorą: 2 Sam. Dyw. Art.

P-lotn., szkoły, organizacje społ. kolejarze, harcerstwo, drużyny ratownicze P. C. K.

Pochód ruszy z ul. Zamkowej na Pl. Wolności.

Godz. 13.30 — Nalot samolotów na Grodno, pokaz lotniczo-gazowy. Udział biorą: 5 Pułk Lotniczy, 2 Dyw. Art. P-lotn., Straż Ogniowa Miejska i Ochotnicza i drużyny ratow. P. C. K.

Godz. 17 — Zabawa ludowa w ogrodzie miejskim.

Godz. 20 — Czarna kawa w cukierni Caffé de l'Europe.

Ostre starcie pracowników piekarskich na tle pracy w godzinach nadliczbowych

W dniu wczorajszym donosiliśmy o usiłowaniu zabójstwa wystrzałem z rewolweru Mańkowicza Mejera przez Rubinowicza Izaaka.

Dalsze śledztwo ustaliło niezwykle szczegóły zajścia.

Mańkowicz wskutek polecenia Związku Piekarzy w Grodnie udał się w dniu 2 b. m. o godz. 23 do piekarni Lubicza przy ul. Dominikańskiej 20 w celu skontrolowania, czy robot-

nicy nie pracują ponad 8 godzin dziennie.

Gdy Mańkowicz wszedł do piekarni zastał tylko Rubinowicza. Zapytał go do której godziny pracuje.

W odpowiedzi Rubinowicz błyskawicznie wyjął rewolwer i strzelił w kierunku kontrolera. Kula chybiła, z czego skorzystał Mańkowicz i ratował się ucieczką.

Groźne skutki nie odstraszały malców od manipulowania zabójczymi materiałami wojskowymi

14-letni chłopak z przedmieścia Dudzicz Konstanty (Kny-szyńska 16) podczas pasienia krów na Rumłowce znalazł jakąś sponkę, którą przyniósł do domu.

W towarzystwie 5-letniego Romana Majewskiego i innych

smarkatych rozbijał sponkę młotkiem na kamieniu, wskutek czego spowodował wybuch.

Strachu dzieciarnia nabawiła się coniemiarą nie obešlo się również bez pokaleczeń, które odnieśli Dudzicz i Majewski.

Znowu znaczna kradzież na szkodę „Jutrzenki”

Od pewnego czasu filje spółdzielni „Jutrzenka” nawiedzają znaczne kradzieże dokonywane przez wprawnych złodziei.

Ostatnio znów padła ofiarą

znacznej kradzieży niedawno otwarta filja przy ul. Orzeszkowej 47, koło Dworca.

Złodzieje dostali się do wnętrza zapomocą otwarcia zamków.

Po dokładnym obliczeniu strat ustalono wysokość ich na sumę 851 zł. 69 gr.

Przeważnie padły łupem papierosy, tytoń, czekolada i cukier.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę — (jedno przedstawienie) o godz. 8 m. 15 w. po raz drugi sztuka „Mam lat 26” Istaną Mihaly w której udział bierze cały zespół z p. Smoczyńskim w roli tytułowej. Sztuka obecnie grana jest w teatrze Ateneum w Warszawie z wielkim powodzeniem, dzięki swemu aktualnemu problemowi doby obecnej. U nas b. starannie i pomysłowo wystawiona przez J. Hawrylkiewicza.

W poniedziałek gościnne występy teatru Reduta „Humor w teorii i praktyce” który wypełnia dr. Zygmunt Nowakowski i Leon Wyrwicz.

Bilety na Redutę do nabycia w księgarni Iberskiego.

Kupujcie wyroby krajowe!**Tajemnicze zniknięcie młodzieńca**

Mieczysław Jodkowski lat 21, zam. przy ul. Pocztowej 18 w dniu 1 czerwca wyszedł z domu i dotychczas nie powrócił.

Rodzice żadną miarą nie mogą wytłumaczyć zniknięcia syna i obawiają się że jakiś nieszczęśliwy wypadek uniemożliwia mu powrót do domu.

Smutny przypadek sekwestratora

Kallas Jan, sekwestrator Urzędu Skarbowego, zam. w os. Piłsudskiego pod Grodnem zameldował policji o zagubieniu w niewiadomy mu sposób 500 zł.

Co gorsza pieniądze te nie stanowiły jego własności lecz państwa pochodzące z egzekucji za podatki państwowe.

Ujęcie przemyconego cukru przy usiłowaniu sprzedaży

Posterunek P. P. na przedmieściu zatrzymał w sklepie Kuźnickiego Szachnera przy ul. Łososińskiej niejakiego Bołtraliaka Fabjana, m-ca wsi Wólka Rządowa, pow. augustowskiego z przemytem cukru w ilości 150 klg.

Dziki wybrzyk operatora kinowego

W dniu onegdajszym zebrała się publiczność w kinie Pallace w oczekiwaniu na 1 seans.

Pomimo wydzwonienia sygnałów operator nie rozpoczął sztuki.

Osobista interwencja dyrekcji okazała się niemożliwą, gdyż operator zamknął drzwi kabiny na zamek i nikogo nie wpuszczał.

Po daremnych usiłowaniach polubownego zażegnania oporu odwołano się do interwencji policji, jednakowoż i na wezwanie w imieniu prawa oporny operator nie otworzył.

Drzwi wyważono, operatora policjant odprowadził do komisariatu na jego miejsce inny normalnie wyświetlał obraz.

KUPON № 2

na poradę techniczną
w Poradni dla Radioamatorów

Sprzedaje się dom

murowany parterowy z ogrodem. Wiadomość: Trębacka 15 (przedmieście). 51

Chrześcijański Zakład Krawiecki
ubiorów damskich, męskich i wojskowych
WŁ. WIERZEJSKIEGO
w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej № 19

Wojskowym i urzędnikom udzielam rabatu.
Uprzejmie proszę Sz. Kl. o odwiedzenie mojej firmy
w celu przekonania się. —11

OBUOIE WYTWÓRNI
B-ci BORSUKIEWICZ

Gotowe, obstalunki i reperacje
towar pierwszorzędny, wykonanie solidne, ceny niskie
Adresy: I. Pl. Batorego Nr. 1 i II. Brygidzka Nr. 21

PLACE BUDOWLANE do sprzedania

na dogodnych warunkach

od 100 sążni przy ul. Rzeźnickiej

Wiadomość u właścicieli **Gryniewiczów** ul. Ceglana 2 (dawniej Zawierszczyzna)

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Rydyż Smigłego Nr. 6

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i samiejscowa zł. 3,- przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i zloty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: **Piotr Redko.**Druk: **Oleński i Redko** Grodno Rydyż-Smigłego 6.

Redaktor przyjmie od 15—18